

BEATA MAJEWSKA



Jego
GŁOS *em*

BEATA MAJEWSKA

Jego
GŁOS *em*

MIRAZ

Redakcja: Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl
Skład DTP: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl
Korekta: Kinga Dąbrowicz – Zyszczyk.pl
Projekt okładki: Ilona Gostyńska-Rymkiewicz – Ilonadesign.pl
Zdjęcie autorki: Samuel Kubarek
Źródła grafik:
strona tytułowa – puhha (depositphotos.com)
ostatnia strona okładki – k3studija (depositphotos.com)
logo Wattlepad – Pixel perfect (flaticon.com)
Druk: Drukarnia Abedik SA

Zamówienia hurtowe: biuro@infobis.pl
Dystrybutorzy:
L&L Firma Dystrybucyjno-Wydawnicza – <https://ll.com.pl/>
Platon Sp. z o.o. – <https://www.platon.com.pl/>
Ateneum – <https://www.ateneum.net.pl/>
Księgarnia: www.dobrarada.com.pl

Copyright © Beata Majewska
Copyright © INFOBIS Rafał Głąb / Wydawnictwo Miraż, 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

Wydanie I
ISBN 978-83-962673-7-5



Śledź mnie na Facebooku:

<https://www.facebook.com/AugustaDocher>



Prolog

Prologu nie ma.
Dlaczego?
Ponieważ już nie spotkałam się z *madame*
Isabelle...



Rozdział 1

Pamiętam prawie wszystko, co wydarzyło się w dniu, w którym postanowiłem zabić Isabelle. Mógłbym go odtworzyć minuta po minucie, lecz kiedy na scenę wkracza moja siostra, wspomnienia zaczynają się rwać, pojawia się coraz więcej białych plam, a potem wszystko znika w niebycie.

Safa była moim aniołem. Za to, że postanowiła mi przeszkodzić w realizacji planu, będę jej wdzięczny do końca życia. Za to, że wpakowała we mnie dwie kule z pistoletu swojego męża – również. Potrzebowałem resetu, a nic tak nie zmienia człowieka jak jego własna, prawie przeżyta śmierć. Prawie, bo jednak ocalałem.

Przeżyłem ja, a co najważniejsze, przeżyła Isabelle. Gdybym ją wtedy zabił – dodajmy, że z premedytacją – moje życie prawdopodobnie również by się dokonało, ale akurat w tym wypadku świat nie straciłby wiele. Ciągle czekam na moment, kiedy będę mógł sobie powiedzieć, że moje istnienie ma jakikolwiek sens. Możliwe, że ta chwila nigdy



nie nastąpi, ale trochę pociesza mnie fakt, że po tym świecie chodzą gorsze lotry.

Kiedy nareszcie oprzytomniałem na tyle, by zrozumieć, że jednak żyję i jestem w szpitalu, dostrzegłem tuż obok Rashida. Okazało się, że od wielu dni czuwał przy moim łóżku, wierny i zawsze lojalny, nawet jeśli naruszył pewne granice. Gdybym był idiotą, uznałbym ich przekroczenie za zdradę, ale po kilku długich tygodniach spędzonych w śpiączce farmakologicznej najwidoczniej coś pokładało się w mojej chorej głowie.

Pamiętam, o co go spytałem.

To nie były pytania, co z moim zdrowiem, co się wydarzyło ani dlaczego jestem w szpitalu. Nie spytałem nawet o Isabelle. Scena, kiedy Safa ją uwalnia i odjeżdża z nią samochodem Jasira, zbyt wiele razy odtwarzała się w mojej pamięci. Do tego wywoływała coraz większą ulgę i radość, że mojej żonie udało się ujść z życiem.

Spytałem Rashida o mamę. Pojawiała się prawie w każdym moim śnie, czasami również w stanie półjawy, kiedy lekarze próbowali przywracać mnie do realnego świata.

– *Madame* Soraja zmarła – odparł po dłuższej chwili. – Jej serce nie wytrzymało.

Czyli jednak. Czulem, że za częstą obecnością mamy w moich snach musi coś stać. Poczulem ścisk w żołądku, a oczy natychmiast wypełniły się łzami. To ja zabiłem mamę. Nasza matka, moja i Safy, odeszła, bo jej syn postanowił być mądrzejszy od



lekarzy, a nawet od Allaha. W swojej pysze uznałem, że niepotrzebne mi leczenie, że leki, którymi faszrowali mnie medycy, okaleczają i niszczą moją niesamowitą osobowość.

Zatem zostaliśmy sierotami, ja i moja bliźniaczka. Nie mieliśmy już żadnego z rodziców, a co gorsza, okazało się, że Safa przeżywa piekło w więzieniu. Nie od razu to do mnie dotarło, nic sobie nie robiłem z sugestii Rashida, żeby spróbować ją stamtąd wydostać. I znów: dopiero coś musiało się wydarzyć, bym przestał myśleć tylko o sobie i skupił się na innych. Najpierw jednak Rashid złożył wypowiedzenie. Powiedział, że już nie chce być moim sekretarzem, że musi wyjechać z Saudi, odciąć się ode mnie, w przeciwnym razie podzieli los *madame* Sorai.

Nie chciałem się go pozbywać, był mi potrzebny. Musiałem go mieć u boku, nawet jeśli postąpił jak ostatni zdrajca – pomógł Isabelle opuścić mój kraj, ale najpierw wykradł z sejfu jej dokumenty. Czemu? Pytałem go, czemu chce odejść.

– Za mało ci płacę?

– Nie, książę. Zawsze byłeś bardzo hojny, doceniam to.

Nie chodziło zatem o pieniądze, zresztą natychmiast zaproponowałem podwyżkę.

– Podwoję ci pensję.

– Akurat to nie jest konieczne.

– A co jest konieczne? Czemu ode mnie chcesz?

– Wasza wysokość powinien uratować swoją siostrę.



Wszystko spadło na moją głowę zbyt nagle. Lekarze przekazali złe wieści: przeżyłem, ale do końca życia miałem być kaleką. Ostrzegli, że moja lewa noga już nigdy nie wróci do pełnej sprawności. Rashid postawił swoje ultimatum, a co gorsza, moje przekleństwo – choroba umysłu – znowu schwytała mnie w swoje silne macki. Przez całe dotychczasowe życie zmagalem się z nią, bywało różnie: raz lepiej, raz gorzej. Lubilem okresy manii, czułem się wtedy jak ktoś, kto może absolutnie wszystko. Ale po hossie zawsze następuje bessa.

Przytłoczony sytuacją uznałem, że to wszystko nie ma sensu. Czas ze sobą definitywnie skończyć. Oczywiście nie tak łatwo popełnić samobójstwo w szpitalu, w którym człowiek jest pod stałym nadzorem. Nawet nie próbowałem przekupić personelu, żeby załatwiono mi fiolkę z lekiem, który najpierw mnie uśpi, a potem uśmierci. Kiedyś właśnie tak zaplanowałem przeniesienie się w zaświaty. Skończyło się płukaniem żołądka, bo Rashid – znowu on! – odkrył szóstym zmysłem mój plan.

Musiałem myśleć nieszablonowo.

Rozważałem różne opcje, lecz każda miała same wady: zakratowane okno, moje kalectwo – lewa noga uniemożliwiała swobodne przemieszczanie się – brak telefonu, by móc się z kimś skontaktować. Doświadczałem najgorszej bezradności w życiu. Ale w końcu zdołałem podjąć próbę samobójczą. Pamiątki tego czynu zostaną ze mną na zawsze – blizny na nadgarstkach, poszarpane, nierówne. Chyba



nikt przede mną nie wpadł na pomysł, by wykręcić ze stojaka kroplówki solidną śrubę. Wprawdzie uchwyt był z plastiku, ale ostro zakończony metalowy trzpień śruby okazał się idealnym narzędziem.

Przeciągałem nim wzdłuż wewnętrznej części przedramienia, nie w poprzek nadgarstka. To nie miały być wołanie o pomoc ani demonstracja. Nie chciałem nikomu dać do zrozumienia: „Do cholery, popatrzcie, ja tu wariuję! Cierpię! Nie daję sobie rady, niech ktoś mi pomoże!”. Nic z tych rzeczy.

Chciałem umrzeć. Zniknąć.

Przestać być...



Rozdział 2

Deszcz ustaje, krople coraz rzadziej uderzają w czarny ortalion, aż w końcu nie spada ani jedna. Przez chwilę idę z rozłożonym parasolem, ale już nie jest potrzebny. Staję, składam go i mocno wytrzepuję. Polska pogoda w pełnej krasie, ale nie ma co narzekać. Przylecieliśmy w poniedziałek, dzisiaj piątek i dopiero pierwszy raz lunęło. Na szczęście jest ciepło, nawet bardzo ciepło, jak na końcówkę maja. Przewieszam rączkę parasola przez zgięcie łokcia i ruszam przed siebie.

Szpilki trochę mnie gniotą. Ot, kolejna drobna niedogodność życia codziennego, tak samo jak dziurka w pończosze. Boże, kiedy ja ostatnio miałam na sobie pończochy? Nie pamiętam. To znaczy pamiętam, mam je właśnie na sobie, postanowiłam w ten dziwaczny sposób oddać pamięć Dawidowi, z tego samego powodu założyłam wysokie obcasy. Uwielbiał, kiedy nosiłam szpilki, a o jego fascynacji koronkową bielizną można by napisać obszerny artykuł do „Cosmopolitan” czy „Elle”.



Została ostatnia prosta. Skręcam przy wysokim murowanym ogrodzeniu i mierzę w stronę domu. Jeszcze sto metrów i koniec parady w tym czymś, co może być piękne, bo szpilki – markowe, od Louboutina, w cielistym kolorze – naprawdę powalają urodą. Zwłaszcza ich krwistoczerwone spody robią wrażenie. Są jednak okrutnie niewygodne, a już na pewno nie nadają się na dłuższe spacerunki.

Spuszczam wzrok na chodnik. Nie dość, że kostki powykrzywiały się po ostatniej, wyjątkowo mroźnej zimie, to jeszcze pełno na nim kałuż. Niektóre są głębokie, a na dnie kryje się śliska maź z resztek liści. Powinnam była jednak pojechać samochodem, nie wiem, co mi przyszło do głowy, by taki kawał drogi pokonać pieszo. Od willi do kościoła jest bez mała pół kilometra. W tamtą stronę podrzucił mnie Szymon, przyjechał po mnie i zabrał na nabożeństwo, ponieważ też w nim uczestniczył. Oczywiście chciał mnie odwieźć z powrotem, lecz odmówiłam. Wolałam być sama.

Poza tym wiem, jak to by się skończyło. Zatrzymałby samochód pod bramą, spytał, czy może wejść, a potem przeprosił, że jest nachalny, wtedy mnie nie pozostałoby nic innego, jak faktycznie go zaprosić. Szymon to bardzo inteligentny facet, umie wywierać wpływ na ludzi. Dawid mi opowiadał, że swego czasu postanowili zapisać się do Mensy. Prawda jest taka, że obaj osiągnęli doskonale wyniki, zdecydowanie ponad przeciętną, i dostali się w szeregi tej szacownej instytucji, ale to Szymon był lepszy.



Pamiętam, co wtedy powiedziałam: „Może i ma wyższe IQ, ale to on pracuje u ciebie, nie ty u niego”. Prócz inteligencji liczą się jeszcze: spryt, przedsiębiorczość i zaangażowanie, a tego Dawidowi nie brakowało. Doskonale znał ludzi, umiał do nich dotrzeć, był serdeczny i ciepły, nikomu nie odmawiał pomocy. Miał takie świetne plany – chciał utworzyć fundację skupiającą prawników udzielających pomocy kobietom w trudnej sytuacji rodzinnej i założyć prywatną szkołę podstawową, może nawet sieć szkół. Wzdycham ciężko, bo wszystko się skończyło. Wszystko. Dawida już nie ma. Znowu czuję szczypanie w nosie i cisnące się do oczu łzy. Nigdzie nie jest mi tak cholernie smutno, nigdzie nie tęsknię za Dawidem tak okropnie jak tutaj, w Polsce, w Jabłonnej. Ale przyjeżdżamy tu, ja i dzieciaki, dwa razy w roku na dłużej. Robię to dla nich, dla rodziców Dawida, dla mojej mamy i Tomka.

Uff... Jestem na miejscu. Odrywam wzrok od chodnika i przenoszę na słupek bramy. Już chcę przytknąć palec do czytnika linii papilarnych, ale przez lewe ramię łowią kątem oka jakiś ruch. Zerkam tam. Po przeciwnej stronie uliczki stoi wielka, czarna limuzyna, z której właśnie ktoś wysiadł. Drzwi cicho się zamykają, a wysoki mężczyzna w ciemnym garniturze odwraca się w moją stronę. Złapana na gorącym uczynku umykam spojrzeniem. Nie wypada gapić się podejrzliwie na Bogu ducha winnego faceta. Pewnie to gość Kamińskich. Swoje biura mają w Warszawie, ale czasami



przyjmują u siebie wyjątkowo majątnych klientów, co jest zrozumiałe, kiedy ma się największą w Polsce sieć agencji doradztwa podatkowego.

Wracam wzrokiem na czytnik i nagle coś uderza mnie jak obuchem. To nagła myśl, wspomnienie, nie wiem, co to jest. Czuję się, jakbym dostała jakiś sygnał w głowie. Przedziwne wrażenie. Natychmiast znowu spoglądam na ten samochód i mężczyznę. Stoi zaraz przy nim, wyprostowany, w okularach przeciwsłonecznych, które właśnie zdejmuje.

Moje serce na moment staje, po czym zrywa się do galopu. Wali głośno i mocno: łup, łup, łup, aż tętni w uszach. W gardle dławi wielka gęstwa, zaczyna mi brakować tchu. To nie dzieje się naprawdę, to niemożliwe. Nie. Albo śnię, albo... Może mam udar? Halucynacje? To pewnie przez mszę w intencji Dawida i spacer. Wzruszyłam się, popłakałam, kiedy ksiądz wygłaszał kazanie, a później za długo szłam. Szłam tak długo w deszczu. Tak długo...

Przełykam ślinę, kiedy ten człowiek rusza w moją stronę. Idzie powoli, przechodzi przez wąską uliczkę. Nawet nie rozejrzał się na boki, ale po co miałby to robić? Tutaj nic nie jeździ. To znaczy czasami ktoś przejedzie, ale rzadko. Jesteśmy sami. Zupełnie sami, we dwoje, na pustej uliczce pełnej kałuż pokrytych świeżymi listkami brzoź rosnących wszędzie, na każdym wolnym skwerku, gdzie nie sięga czyjaś zagrodzona posesja.

– Isabelle, witaj – mówi do mnie cicho.



Jestem jak sparaliżowana. To po prostu nieracjonalne, mój mózg chyba się zepsuł. Co Omar mógłby tutaj robić? Skąd się wziął? Przecież minęło tyle lat. On nie powinien żyć. Nie wiem, czy nie powinien, ale zakodowałam sobie w głowie, że już dawno go nie ma, że teraz nie ma już żadnego z nich, ani Dawida, ani Omara, że zostałam sama. Jesteśmy tylko ja i dzieci, bo Szymona nie liczę, on nigdy nie zaistniał w moim sercu.

– Co tu robisz? – chrypię.

Łapię się na tym, że przez dłuższą chwilę nie oddychałam. Naprędce biorę kilka wdechów, aż kręci mi się w głowie, a koniuszki palców przepelnia nieznośne mrowienie.

– Isabelle, jak dobrze cię widzieć. – Uśmiecha się łagodnie.

Tak, to on. Omar. Mój mąż. Mój... Łapię się za usta, bo nie wiem, co zaraz zrobię. Krzyknę? Zacznę szlochać? Tak, to Omar. Stoi przede mną, żywy i zdrow, podczas kiedy Dawid już od ponad dwóch lat spoczywa na cmentarzu. Czuję ukłucie w sercu i straszny żal, bo ujrzałam nie tego ducha, którego powinnam. I chociaż wiem, że Omar nie jest duchem, to pojawił się tak nagle i niespodziewanie, że mogę w ten sposób myśleć. Z zakamarków pamięci wyskakują wspomnienia, błyski pojedynczych myśli, scenki ze zdarzeń.

– Co tu robisz? – powtarzam pytanie, odsłoniwszy usta.



Moje uczucia ewoluują w błyskawicznym tempie. Omar wygląda jak mroczna zjawia. Mrugam, żeby wyostriżyć wzrok, żeby naocznie się przekonać, że to on, człowiek z mojej przeszłości, prześladowca. To przez niego uciekałam do Polski uratowana od śmierci boskim cudem i ludzką interwencją, która przysłała w ostatniej chwili.

– Chciałem z tobą porozmawiać.

Nic nie mówię, a wtedy on robi niewielki krok do przodu. Jest blisko. Zmaterializował się całkowicie. Teraz mogę nie tylko dostrzec idealnie równą linię jego zarostu, oczy, nieznacznie uniesione brwi, mające mnie pewnie uspokoić, ale także poczuć jego zapach. Ten zapach jest jak trucizna, sączy się, wpływa w moje nozdrza i płuca, zatrzuwa mnie i odbiera resztki rozumu.

– Nie. – Nagle otrząsam się ze stuporu. – Nie! Odejdź stąd.

– Isabelle, proszę. Poczekaj. – Wyciąga rękę, a wtedy ja odskakuję do tyłu.

Niewiele brakowało, a straciłabym równowagę i upadła na tyłek.

– Nie. Idź sobie.

– Chcę tylko porozmawiać. Chcę cię prosić o wybaczenie. – Trzyma przed sobą wyciągniętą dłoń, która lekko drży. On cały drży, a w jego oczach coś narasta.

– Nie, zostaw mnie. Odejdź – wykrztuszam.

Strasznie się boję, niewiele brakuje, żebym zasłała. Już rejestruję pierwsze zwiastuny paniki: rwany oddech, szum w uszach.



– Isabelle, błagam. Tylko jedna rozmowa.

Zerkam ukradkiem na skaner z czytnikiem linii papilarnych. Wystarczy tam podejść – to zaledwie metr – przyłożyć palec, a furka się otworzy, wtedy wejdę na posesję. Czemu nie dałam znać firmie ochroniarskiej, że przyleciałam z dziećmi do Jabłonnej? Teraz żałuję. Owszem, dom jest chroniony, są monitoring i wszelkie zabezpieczenia antywłamaniowe, ale nie ma żadnego człowieka w pobliżu.

– Posłuchaj, nie chcę, żebyś myślała...

– Mówiłam: zostaw mnie w spokoju.

– Chcę przeprosić.

– Nie. – Kręcę głową. – Odejdź.

Omar ani drgnie. Powoli, jak w zwolnionym tempie, odwracam się, podchodzę do czytnika i przykładam palec. Czekam w napięciu, aż cichy brzęczek da znać, że droga wolna. Furka otwiera się w głąb ogrodu. Mijam ją, czując na plecach wzrok Omara. Jestem napięta i przerażona, dlatego aż podskakuję, kiedy ciężkie żeliwne skrzydło zatrzaskuje się za mną. Dopiero wtedy mam odwagę się odwrócić. Został na zewnątrz i już się tu nie dostanie, chyba że umie się przemieszczać bezszelestnie i przefrunąć nad wyżwirowaną ścieżką. Planowaliśmy z Dawidem kiedyś wybrukować ten chodnik, ale rzadko był używany, a potem Dawid odszedł, a wraz z nim – wiele planów. Obcasy natychmiast wpadają pomiędzy drobniutkie kamyczki. Teraz, kiedy jestem już bezpieczna, oczywiście względnie,



bo mnie i Omara dzieli tylko kute skrzydło furtki, nabieram nieco rezonu.

– Daj mi spokój, odejdz stąd i nigdy nie wracaj.

– Proszę. To tylko rozmowa.

Wzruszam ramionami, odwracam się i zmierzam w stronę wejścia do willi. Szybko pokonuję schody i przykładam palec do kolejnego czytnika. Jestem w domu! Oddycham z ulgą, opierając się plecami o wielkie, solidne drzwi. Są naprawdę pancerne, drewniane na zewnątrz, ale w środku zawierają specjalną płytę wzmacniającą. U szczytu schodów pojawia się Kasia. Dopiero w tym momencie zdaję sobie sprawę, że w domu zostały dzieci!

– Kaśka?! Gdzie są dzieci? – Zrzucam szpilki i wbiegam na schody, pokonując po dwa stopnie.

– Jak to: gdzie? – Rozszerza oczy, gdy do niej dopadam. – Siedzą w pokoju Dawidka. Właśnie wróciliśmy z ogrodu, umyli ręce, zaraz zrobię im coś do jedzenia.

Przykładam dłoń do piersi. Kamień z serca. Ale nie mogę tracić czujności. Omar na pewno obserwował ogród i widział Dawidka i Sarcie. Kto wie, co mu wpadło do głowy.

– Leć na parter, zamknij wszystkie okna, spuść rolety! – nakazuję podniesionym głosem.

Kasia jest zaskoczona, łatwo to zauważyć, ale bez słowa mnie wymija i zbiega na dół. Ja pędzę do pokoju syna i zapuszczam żurawia. Fala ulgi zalewa moje ciało. Sarcia i jej brat siedzą na dywanie i układają coś z klocków, nawet nie zauważyli, że już wróciłam.



Zerkam kontrolnie na okno. Jest w porządku, nie dość, że umieszczone wysoko, to jeszcze zasłonięte roletami, bo w tym pokoju potrafi być bardzo gorąco.

Schodzę na parter i odnajduję Kaśkę w małej stróżówce, stojącą przed monitorami. Trzeba przyznać, że niania moich dzieci ma łeb na karku. To nie jakaś niezbyt lotna, przypadkowa dziewczyna, tylko osoba z wykształceniem, po studiach pedagogicznych i kilku kursach. Płacę jej dobrze, ale jest warta każdej setki. To Dawid ją znalazł i wynajął, by czasami nas odciążała, kiedy przylatywaliśmy do Polski.

– Iza, ale o co chodzi? – Przenosi wzrok z monitorów na mnie. – Co to za człowiek? Czemu się tak okropnie zdenerwowałaś?

– On tam jest? – Podchodzę i zaglądam Kaśce przez ramię.

Limuzyna nadal stoi po drugiej stronie uliczki, a Omar czeka na coś wsparty plecami o drzwi auta. Gapi się w stronę domu.

– Kto to? – pyta Kaśka.

– Nikt, kogo chciałabym spotkać. Powiedz: kiedy byliście w ogrodzie, ten samochód już tam stał?

– Nie wiem. – Kręci głową. – Nie patrzyłam, co się dzieje za ogrodzeniem.

– Cholera jasna... – mówię.

– Koleś czeka na coś.

– Raczej na kogoś.

– Na ciebie? – pyta, a potem szybko dodaje, że niezła fura, facet też niczego sobie, chociaż starszy.



Dla niej na pewno za stary. Omar jest po czterdziestce, podczas gdy Kasia ma dwadzieścia sześć lat. Wygląda jednak jak dwudziestolatka – jest drobna i ma dziewczęcą buzię.

– Zadzwońię do Szymona – mówię.

– Żeby go pogonił? – Od razu się domyśla.

– Nie wiem, niech coś z tym zrobi, to on się zna na polskim prawie.

– Może lepiej na policję? Albo do agencji ochrony?

– Inaczej. Zadzwońię do Szymona i do agencji. Albo do Szymona i na policję. Boże, sama nie wiem, co robić. – Wzdycham.

Staje na tym, że postanawiam zadzwonić do Szymona, a on ma załatwić resztę. Kaśka idzie podać dzieciakom podwieczorek, podczas gdy ja siedzę jak idiotka w stróżówce i gapię się w monitory. Jedna z kamer, zamocowana na słupie latarni ulicznej, jest skierowana wprost na limuzynę i czekającego przy niej Omara. Przybliżam obraz i zauważam kierowcę. Mężczyzna drzemie z głową wspartą o zagłówek. Poza nim raczej nikogo nie ma w samochodzie, Omarowi nie towarzyszą ochroniarze. To piękny, nowy samochód, karoseria aż lśni. Dostrzegam dyskretne logo jednego z najdroższych warszawskich hoteli. Czyli Omar przybył tu na dłużej, w przeciwnym razie nie wynajmowałby pokoju w hotelu. Na co on liczy? Że wyjdę z domu, żeby z nim pogadać? Nie ma mowy, jestem zbyt zdenerwowana. Choć możliwe, że na wyrost, upłynęło przecież tyle lat.



Gdyby chciał mnie dorwać, zrobiłby to wcześniej, jeszcze za życia Dawida, a jeśli postanowił do mnie wrócić czy raczej skłonić mnie do powrotu, mógł zaatakować już dawno, zaraz kiedy owdowiałam. Nic mi się tu nie skleja. O czym on chce rozmawiać? Nie mamy sobie nic do powiedzenia. Nic. Chciał mnie zabić, ja uciekłam, jestem w swoim kraju, gdzie – teoretycznie – mogę się czuć w miarę bezpiecznie. Teoretycznie, bo nie zapomnę, jak trzech opłaconych przez Omara bandziorów wprowadziło mnie prosto spod przychodni. To się odbyło w biały dzień, w miejscu publicznym.

– Jest... – szepczę, zauważywszy samochód Szymona.

Nigdy wcześniej tak się nie ucieszyłam na widok wielkiego czarnego volvo, którym jeździ zastępca Dawida. Kiedyś Szymon pełnił funkcję prawej ręki szefa, teraz to on rządzi całą siecią kancelarii i odpowiada jedynie przede mną. Nadaje się na to stanowisko: jest odpowiedzialny, bystry i nigdy nie zawiódł zaufania Dawida ani mojego, ale jest jeden szkopuł – Szymon od roku stara się zmienić nasze relacje z czysto służbowych i biznesowych na te damsko-męskie. Podrywa mnie, próbuje się wkraść w łaski dzieciaków, coraz częściej zdarza mu się „przypadkiem” musnąć moją dłoń czy zbyt długo patrzeć mi w oczy, kiedy rozmawiamy.

Nie potrafię na razie zdecydować, czy chcę tego, czy przeciwnie, ale teraz się cieszę, że mam chociaż jego w odwodzie.



Szymon jest sam, nikt mu nie towarzyszy. Obserwuję w napięciu, jak podchodzi do Omara i coś mówi. Nie podał mu ręki, Omar też nie wykonał żadnego gestu wskazującego na chęć powitania. Szymon pokazuje zegarek i stuka w cyferblat, a wtedy Omar lekko się uśmiecha pod wąsem. Nie jestem w stanie odczytać z ruchów warg, co do siebie mówią. Rozmawiają po angielsku, tylko to zauważyłam. W pewnej chwili Omar przenosi wzrok w stronę willi, patrzy prosto w kamerę, jakby wiedział, że jestem po drugiej stronie, obserwuję jego i Szymona. Bez problemu zrozumiałam powoli wyartykułowane „*I'm sorry, Isabelle*” i znaczenie towarzyszącego tej wypowiedzi gestu – przytknięcie prawej dłoni do serca.

Dygoczę z nerwów, wychodząc ze stróżówki. Siadam w salonie i czekam na Szymona. Powiedział, że najpierw pogada z intruzem, a potem wszystko mi zrelacjonuje. Mija kilka minut i słyszę dźwięk otwieranych drzwi. Od razu zrywam się z sofy i wychodzę do głównego holu. To Szymon. Zamyka za sobą drzwi i uśmiecha się od ucha do ucha.

– Już po sprawie.

– Odjechał?

– Tak.

– Boże... – jęczę. – Dziękuję.

– Nie ma za co. – Uśmiecha się z satysfakcją. –

Dla ciebie wszystko.

– Chodź do kuchni, zrobię coś do picia.



Skwapliwie korzysta z zaproszenia. Na pewno jest zadowolony. Nie dość, że pozbył się upierdliwca, to jeszcze otrzymał moją wdzięczność. Jego akcje skoczyły w górę, zapewne ma tego świadomość. Nadal jestem zdenerwowana. Stawiam przed nim dzbanek z lemoniadą i pytam, co załatwił.

– Ustalmy jedno: to człowiek, za którego przed laty wyszłaś? – Szymon co nieco się orientuje w moich skomplikowanych relacjach z przeszłości, ale nigdy o tym nie rozmawialiśmy. To Dawid go wtajemniczył i zdradził, skąd się brały przeznaczone dla mnie przelewy z saudyjskiego banku.

– Tak. To księżę Omar al-Saud.

– Przedstawił się – mówi. Upija łyk lemoniady i chwali, że jest pyszna. – Kawał gnojka z niego.

– Czemu? – Czekam w napięciu na odpowiedź.

– Facet się przygotował, wie, że wolno mu stać pod twoim domem, byleby nie naruszał miru domowego, nie zakłócał porządku i nie powodował zagrożenia bezpieczeństwa w ruchu drogowym. Oznajmił, że nie łamie prawa, dlatego może tu stać i czekać na ciebie aż do usranej śmierci.

– Tak ci powiedział?

– Nie dosłownie. – Szymon puszcza mi oczko.

– I co teraz? Dlaczego pojechał? Wrócił do hotelu?

– Może do niego dotarło, że nie jesteś zainteresowana. A może odpuścił, bo... – Chrząka w kulał. – Zrozumiał, że nieprzypadkowo się pojawiłem. Że ty i ja... – Zawiesza głos. – Że coś nas łączy i nie życzysz sobie powrotów do przeszłości.



– Aha. – Kiwam głową. Dziwnie się teraz czuję. Szymon nagiął fakty, ale efekt jest pozytywny: Omar zniknął. Byle na zawsze. – Coś jeszcze mówił?

– Że już nie będzie ci przeszkadzał. Czeka na twój ruch. Zostawił wizytówkę, dałem mu słowo, że przekażę. Inaczej by się nie odczepił. – Wyjmuje biały kartonik i kładzie na blacie stołu. – Chcesz?

– Nie. Wyrzuć to.

– Jasne. – Chowa ją z powrotem do kieszeni. – Powiedział, że już go nie zobaczysz, chyba że ty pierwsza zadzwonisz albo wyślesz mu wiadomość. Zostanie w Polsce jeszcze przez dziesięć dni.

– A niech sobie siedzi, ile chce, byle nie tutaj. Powiedz: on naprawdę może tu przyjeżdżać, stać na ulicy i gapić się na mnie, kiedy wychodzę z domu albo wracam? To jest przecież stalking.

– Nie, moja droga. To jeszcze nie jest stalking. Musiałby cię nękać wielokrotnie, systematycznie, ciągle i uparcie. Musiałby tu przyjeżdżać codziennie, dzwonić, wysyłać maile lub SMS-y. Nękanie musi być uporczywe. – Pokazuje pierwszy palec. – Musi naruszać twoją prywatność. – Wystawia drugi. – Oraz wzbudzać uzasadnione poczucie zagrożenia. – Prostuje trzeci. – Na razie tylko ten ostatni warunek został spełniony, bo łatwo zauważyć, że jesteś zdenerwowana. Ale spokojnie, panuję nad sytuacją. – Wysuwa dłoń i kładzie ją na mojej. – Powiedz, że już się nie boisz.



– Denerwuję się, bo... – Patrzę na nasze dłonie. – Po prostu mnie zaskoczył. Nie widzieliśmy się, odkąd...

– Odkąd co? – dopytuje, bo zamilkłam.

– Nieważne. Przepraszam, nie myślę dzisiaj trzeźwo.

– Ale ja owszem. – Znowu krzepiąco się uśmiecha. – Załatwiłem temat. Wprawdzie facet znał swoje prawa, ale nie zna wszystkich, zwłaszcza niepisanych. Powiedziałem, że ma spadać, w przeciwnym razie może mieć problem, że sobie nie życzysz jego obecności i ja też.

– Groziłeś mu?

– Tylko ostrzegłem. I wjechałem na honor. Chyba zdołał dostrzec, jak zareagowałaś. Wziąłem wizytówkę, bo zawracał dupę. Myślę, że jest po sprawie. Obiecał, że bez twojej inicjatywy już się nie pojawi, ale i tak radziłbym tu kogoś ściągnąć. Ze dwóch chłopaków z ochrony, niech się tutaj kręcą. Mam zadzwonić do agencji?

– Poczekajmy. Jeśli Omar wróci, dam ci znać i wtedy zadzwonisz. – Chcę zabrać rękę, ale Szymon ją chwyta i podnosi do ust.

– Jak sobie życzysz, szefowo – mówi żartobliwie, całuje wierzch mojej dłoni i dopiero teraz ją puszcza.

Krępująca sytuacja. Jestem na siebie zła, bo nie potrafię jednoznacznie i stanowczo dać mu do zrozumienia, że przynajmniej na razie nie interesuje mnie jako potencjalny partner. Niczego mu nie



brakuje, jest w wieku Dawida, wysoki i przystojny, ma jasne włosy, modnie obcięte. Justyna twierdzi, że Szymon to ciacho i gdyby nie była mężatką, z łóżka by nie wygoniła. Nie mam pojęcia, jak Szymon radzi sobie w łóżku, i nie chcę wiedzieć. Nie ma między nami żadnej chemii, a już na pewno nie z mojej strony. Teraz trochę żałuję, że po niego zadzwoniłam. Owszem, załatwił temat, mam nadzieję, że skutecznie, choć to chyba tylko moje złudne nadzieje. Znam Omara, wiem, że potrafi być uparty w dążeniu do celu. Teraz mam na głowie i jego, i Szymona.

– Dziękuję, że tak szybko przyjechałeś.

– Gdybyś skorzystała z podwózki, problemu by nie było – przypomina.

– Miałam ochotę się przespacerować.

– Ja poczekam. Jestem cierpliwy.

Z pozoru jego głos jest spokojny i łagodny, ale coś mi nie pasuje. Jakby Szymon chciał mi dać do zrozumienia, że nie odpuści. Że będzie próbował zaskarbić sobie moje zaufanie, dopóki nie ulegnę. Mam ochotę spakować walizki i wrócić do Buchillon, tam przynajmniej mam spokój od Szymona. A co do Omara? Nie wiem. Dlaczego przyjechał? Dlaczego akurat teraz? Ponad dwa lata po śmierci Dawida. Dlaczego dopiero dzisiaj się pojawił? To nie ma sensu.

– Zamyśliłaś się. – Wpatruje się w moje oczy.

– Przepraszam. – Czuję, że pokraśniałam na twarzy. Natychmiast odwracam wzrok. – Bardzo



cię przepraszam, ale muszę zajrzeć do dzieciaków, jeszcze się z nimi nie widziałam.

– Kaśka ich pilnuje?

Jest zorientowany co do obyczajów panujących w tym domu i wie, że pomaga mi opiekunka.

– Tak.

– To za chwilę do nich pójdziesz. – Znowu próbuję chwycić mnie za rękę, ale tym razem nie pozwalam i wstaję. – No dobrze, widzę, że już nie jestem potrzebny. – Rezygnuje.

– To nie tak. Bardzo ci dziękuję, że mi pomogłeś.

– Zawsze do usług. – Skłania głowę.

Odprowadzam go do drzwi, a kiedy zostaję sama, czuję się jak idiotka. W pewnym sensie go wykorzystałam, byłam pewna, że ruszy mi na pomoc. Mógł się wykazać, zrobić coś dla mnie, pogonić natręta i wyjść na bohatera. Rzecz w tym, że niczego ponad to nie oczekiwałam, Szymon jednak zyskał powód, by myśleć o nas w kontekście pary. Jeśli to dalej tak będzie wyglądało, oszaleję. A teraz, kiedy Omar się uaktywnił, jestem bliska obłądu. Czuję się osaczona. Cholernie żałuję, że nie zadzwoniłam po Tomka, ale on nie zna angielskiego, nie dogadałby się z Omarem, chyba że za pomocą pięści. W sumie to mogło być lepsze wyjście. „Następnym razem zadzwonię po młodego i już” – postanawiam.

Czuję, że to jeszcze nie koniec.



Rozdział 3

Nikommu się nie przyznałam, że odliczam dzień za dniem. Zanim upłynęło ich dzień-sięć, często zaglądałam w monitory. Bywało, że schodziłam w nocy do stróżówki i sprawdzałam, czy nikt nie stoi na ulicy przed willą, ale nie. Hotelowa limuzyna już więcej się nie pojawiła. Prawie w ogóle nie opuszczałam domu, za to mama przedwczoraj wpadła na obiad, a dzisiaj rano rodzice Dawida przylecieli z Izraela i zabrali dzieciaki do Mrzeżyna. Mają tam spędzić weekend. Zapraszali mnie, żebym z nimi pojechała, lecz jutro mam się spotkać z Justyną.

Czyli Omar dotrzymał słowa. Nie pojawił się i nie próbował skontaktować, ale co z tego, skoro ciągle siedzi w mojej głowie. Dopiero teraz, z dystansu, przemyślałam naszą krótką rozmowę – mało tego, nawet ją sobie obejrzałam, bo zapisała się na kamerze wiszącej nad bramą wjazdową. Na nagraniu zachowuję się jak śmiertelnie przerażone zwierzątko, wprost umieram ze strachu. Czuję złość, że nie stawiałam czoła Omarowi, nie



zachowałam się odważniej. Przecież Dawid tyle razy powtarzał, że jestem najodważniejszą kobietą, jaką zna. Mówił, że mam ogromny hart ducha i jestem jego ukochaną żelazną damą.

Taa... Chciałby mnie wtedy widzieć.

Muszę pojechać do kosmetyczki, moje paznokcie wołają o pomoc. Nie zdążyłam przed przylotem do Polski odświeżyć manicure'u. Salon znajduje się nieopodal, zaledwie trzysta metrów dalej, w naszym centrum handlowym w Jabłonnej, ale nigdzie nie wybieram się pieszo. Jadę do pani Ewelinki samochodem. Kiedy po dwóch godzinach mam na paznokciach supernowość, czyli baby-boomer – french z płynnym przejściem od bladego różu płytki po mlecznobiałe końcówki – postanawiam odwiedzić fryzjera urzędującego kilkanaście metrów dalej, w pasażu handlowym. Na szczęście jedna z dziewczyn jest wolna. Przycina końcówki, nakłada maskę nawilżającą, a potem pięknie wygładza moje włosy. Od razu czuję się lepiej i pewniej. Robię szybkie zakupy w cukierni i zaopatruję się w dwie butelki wina. A niech będzie, że się ululamy z Justi. To znaczy ona wypije półtorej butelki, a ja – dwa kieliszki.

Wjeżdżam do naszej wąskiej uliczki i od razu zauważam, że po drugiej stronie willi stoi czarna limuzyna.

– Nie, kurwa, nie wierzę... – mamroczę pod nosem. Przez chwilę mnie kusi, żeby wycofać samochód i odjechać, ale co to da? Omar nie odpuści,



nawet się nie łudziłam. – Kurwa, kurwa, kurwa! –
klnę jak szewc. Czy ten człowiek nie może dać mi
spokoju?! Czy nie może dotrzymać słowa? – Co za
buc! – rzucam na koniec wiązanki.

Wdeptuję pedał gazu i podjeżdżam range ro-
verem. Hamuję z piskiem opon, wysiadam i walę
drzwiami, aż jęknęło. Zajebię go! Nie będę po ni-
kogo dzwonić, ani po Szymona, ani po ochronia-
rzy. Sama to, kurwa, załatwię!

Jestem nabuzowana i nabita furią po korek, dla-
tego stoję jak wryta, kiedy z limuzyny wysiada sio-
stra Omara. W pierwszej chwili jej nie poznaję. Ma
rozpuszczone włosy i dosyć mocny makijaż.

– Safa? – wykrztuszam.

– Blondi! – Wyszczorza zęby. Podchodzi i bie-
rze mnie w ramiona. Już zapomniałam, jaka jest
wielka i silna. Aż trzeszczą mi żebra. – Nasza piękn-
a Isabelle – mówi, odsunąwszy mnie na odległość
ramion. – Słodka jak zawsze.

– Co ty tu robisz? – pytam.

Jestem w szoku. Zerkam nerwowo na siedzenia
limuzyny. Na tylnej kanapie ktoś siedzi. Zagadka
szybko się rozwiązuje. Po chwili tonę w objęciach
Rashida. Boże, jak on się postarzał. Jego włosy po-
siwiały, a twarz pokryła się siatką cienkich zmarsz-
czek. Za to Safa wygląda zjawiskowo. Ma gładką
twarz, jak, nie przymierzając, dwudziestoparolat-
ka. Czuję w tym rękę chirurga plastycznego, to nie-
możliwe, żeby tak odmłodnieć bez skalpela i lasera.

– Zaprosisz nas? – Safa zerka na mój dom.



– Tak, tak. Oczywiście, wejdźcie. Już otwieram bramę.

Klikam pilotem, żeby mogli wejść do ogrodu, po czym pędzę do samochodu i wjeżdżam nim na podjazd. Co za zaskoczenie. Oczywiście domyślałam się, że ich wizyta ma ścisły związek z niedawnymi odwiedzinami Omara, ale Safa i Rashid to coś zupełnie innego. Oboje pomogli mi uciec z Saudi. Safa uratowała mi życie, nigdy jej tego nie zapomnę i chociaż nasze relacje można określić jako mocno skomplikowane, nie czuję przy niej strachu. Przy Rashidzie tym bardziej nie.

Zapraszam ich do salonu, sadzam obok siebie na kanapie, a potem prędko szykuję poczęstunek. Dobrze, że byłam w cukierni. Są wino i dobra kawa, a jako przekąski – słone paluszki i chipsy paprykowe.

– A gdzie masz służbę? – pyta Safa, kiedy kolejny raz wracam z kuchni, z półmiskiem pełnym serów i pikli.

– Tutaj, w Polsce, nie mam nikogo prócz niani do dzieci i ogrodnika, ale on pojawia się tylko w soboty.

– I dajesz sobie radę?

– Jak miliony Polek – odpieram, siadając przy stoliku kawowym. – W Polsce mało która kobieta ma pomoc domową, to zbyt duży wydatek.

– Nie wyglądasz na biedną – stwierdza Safa, tocząc wzrokiem po wnętrzu. – Piękna willa.

– O tak, ten dom jest naprawdę piękny – zgadzam się z nią.



Znam arabskie zwyczaje, dlatego nie spodziewam się pochwały konkretnych przedmiotów, takich jak meble, lampy, obrazy czy dywan. Gdyby Safa wyraziła zachwyt nad kryształowym wazonem stojącym na komodzie, ja jako dobra gospodyni musiałabym natychmiast jej go ofiarować, a ona – przyjąć podarunek. Właśnie dlatego pochwały dotyczą całokształtu. Przecież nikt nie będzie oddawał gościom całego budynku.

– Ogromnie się cieszę, że widzę *madame* w dobrym zdrowiu – mówi Rashid, a wtedy Safa parska śmiechem.

Kręci głową i go strofuje:

– Już mógłbyś przestać z tą *madame*. To Isabelle, jeszcze ciągle żona mojego brata.

– Siła przyzwyczajenia. – Rashid nieznacznie wzrusza ramionami.

– Może do mnie będziesz mówił *madame*?

– Do ciebie nie, *habibti*. – Ku mojemu zdumieniu lekko się nachyla i cmoka Safę w policzek.

Muszę mieć głupią minę, bo Safa szybko wyjaśnia:

– Ten starszy pan to mój mąż.

– Mąż? – pytam i robię wielkie oczy.

Dużo się zmieniło w ich życiu, skoro zostali małżeństwem, ale nawet ślepy by zobaczył, że między tym dwojgiem jest wzajemne przyciąganie. Boże, jak ja się cieszę! Aż podskakuję w duszy, kiedy na nich patrzę. Oboje żyją, są zdrowi i chyba bardzo szczęśliwi. Jeszcze nie wiem, jak to się stało, że się zeszli, ale wkrótce się dowiem. Lżej mi na sercu,



bo Rashid na pewno jest lepszym mężem niż ten obrzydliwy Jasir.

– Tak się złożyło – oznajmia Safa.

– Nie jestem starszym panem – oponuje Rashid.

– Jesteś, *habibi*. – Safa sięga po kawałek sernika i nakłada na talerzyk. – Co to za deser?

– Ciastko z białego sera, polewa jest z czekolady, a pod polewą są kawałki brzoskwiń. To ciasto nazywa się „sernik”, jest bardzo popularne w Polsce.

– Aha, a tamto? – Wskazuje widelczykiem na makowiec.

– To rolada z ciasta i masy zrobionej z maku i rodzynek. A to szarlotka. Nadzienie jest z jabłek. No i małe ptyisie, te kulki. – Pokazuje. – Krem jest z alkoholem.

– O, to ja się poczęstuję. – Safa bierze dwa ptyisie, a po krótkim namyśle dobiera trzecie ciastko. – Jak pachnie... – zachwyca się.

– Jesteście małżeństwem? – upewniam się. – Od kiedy?

– Niedawno minęły cztery lata – wyjaśnia spokojnie Rashid. – Jego wysokość...

– Czyli mój obłąkany brat – dopowiada Safa.

– ...pozwolił mi odejść ze służby. Dostałem dużą odprawę, a ponieważ przez lata sporo zaoszczędziłem, mogłem zaoferować Safie godny mahr.

– Jasir cię rozwiódł?

– *Sukrulillah*. – Safa dziękuje Bogu. – Ale nie za darmo. Najpierw Omar musiał mu słono zapłacić za moją wolność.



Rashid zauważa, że nic z tego nie rozumiem, więc spokojnie tłumaczy:

– Safa została aresztowana. To Jasir wtrącił ją do więzienia, oskarżył o kradzież samochodu. Gdy wróciła do domu, już na nią czekał wraz ze służbą i dwoma żandarmami. Aresztowali ją i wpakowali do najgorszego piekła, jakie można sobie wyobrazić. – Jego twarz spina gniew, kiedy wiedzie dalej: – Spędziła tam prawie pół roku, a ja nie mogłem nic zrobić, jedynie przekupywałem strażników, żeby lepiej ją traktowali, ale to było daremne. Zanim odbyła się rozprawa, Safa przeżyła horror. Później było jeszcze gorzej. Jasir dowiedział się o wydarzeniach na pustyni, zeznał, że Safa zamierzała zamordować brata, i wniósł oskarżenie w jego imieniu.

– A tak można? – Rozszerzam oczy.

– Można. Oskarżenie o próbę zabicia członka rodziny królewskiej jest u nas ścigane z urzędu. Safie groził strychezek, ale najpierw sąd wymierzył karę chłosty. Dwieście batów.

Jezu... Przytykam dłoń do ust i patrzę ze zgrozą na siostrę Omara. Ta wzrusza ramionami i kwituje cierpko:

– Takie jest życie.

– Co z tą chłostą? – chrypię.

– Trochę mnie poturbowali.

– Trochę? – Rashid krzywi twarz. – Posiekali jej plecy do żywego mięsa.

– Przestań! Słyszysz? – Safa gromi go wzrokiem. – Oszalałeś? Nie mów jej takich rzeczy.



– Przepraszam. – Rashid aż się kuli pod naporem spojrzenia żony. Zerka na mnie. – Przepraszam, *madame*, nie chciałem...

– I przestań do niej mówić *madame*, już nie jesteś jej służącym! – Safa znowu mu przerywa.

Zaraz walnie mu talerzykiem w głowę albo wydlubie oko widelcem.

– Jak udało ci się wyjść? – pytam, żeby to na mnie się skupiła.

– Omar jako tako wyzdrowiał, doszedł do siebie psychicznie, a wtedy Rashid przedstawił mi sytuację. Trochę czasu musiało upłynąć, zanim mój braciszek zaczął działać, ale kiedy już to się stało, był nie do zatrzymania.

– Złożył zeznania, które odciążyły Safę – tłumaczy Rashid.

– Powiedzmy sobie szczerze: mój brat bezczelnie skłamał, mówiąc, że to był zwykły wypadek i strzelaliśmy do sępów, że zorganizował na pustyni zawody strzeleckie. Sąd wziął za prawdę jego słowa. Do tej pory nie mogę w to uwierzyć. – Safa znowu wzrusza ramionami. – Pamiętasz? – pyta mnie. – Postrzeliłam Omara dwukrotnie. Oberwał w mięsień nad obojczykiem i w udo, tuż nad stawem kolanowym.

– Nie wspomniał o drugiej kuli, tej nad piersią – przypomina jej Rashid. – A co do rany w nodze: wytłumaczył, że trafił go rykoszet.

– Rykoszet! – Safa błyska zębami. – Śmiechu warte, ale sąd łyknął bajeczkę. Niestety, pozostała



jeszcze kwestia kradzieży samochodu i posługiwanie się bronią bez zezwolenia. Omar wymyślił całkiem niezły plan. zaproponował Jasirowi, żeby ten mnie rozwiódł, a potem jako mój mahram zobowiązał się zapłacić za poniesione szkody i w ten sposób zmyć plamę na honorze mojego byłego męża. Do dzisiaj nie znam wszystkich warunków ich umowy, ale wiem, że Omar musiał sprzedać jeden jacht i kilka koni, w tym klacz Aurorę, która kosztowała go krocie. Opłacił Jasira, a gdy nasz rozwód nabrał mocy, zabrał mnie do swojego pałacu i tam żyłam sobie kolejne sześć miesięcy.

– Nie żyłaś, tylko dochodziłaś do siebie – prostuje Rashid. – Safę nieludzko potraktowano w więzieniu.

– Jeszcze jedno słowo. – Patrzy na niego wzrokiem bazyliuszka. – Nie ma śladu.

– Nie ma śladu, ponieważ Omar ściągnął do Rijadu dwóch najlepszych chirurgów plastycznych w całych Stanach – informuje mnie Rashid. – Dokonali cudów, plecy Safy wyglądają teraz naprawdę dobrze.

– Boże... Nie wierzę – jęczę, kręcąc głową.

Czułam, że biedna Safa zapłaci za swój zuchwały postępek, lecz nie zdawałam sobie sprawy, jak wiele ją to będzie kosztowało.

– Przestań stękać. Popatrz na moją twarz. – Eksponuje ją, obracając na boki. – To również ich dzieło. Codziennie rano wstaję i patrzę w lustro i codziennie jestem zdumiona, że tak pięknie wyglądam.



– Naprawdę świetnie wyglądasz. Nie poznałam cię w pierwszej chwili. To nie znaczy, że wcześniej byłaś brzydka, nieprawda, byłaś piękna, ale teraz... – tłumaczę się. – Chyba poproszę o wizytówki tych lekarzy – żartuję, a Rashid od razu stwierdza, że na razie nie potrzebuję takich zabiegów.

– Moja żona też nie potrzebowała. – Zerka na nią.

– Stary blagier i kłamca, ale i tak cię Kocham. – Szturcha go kolanem.

– Nie mogę się na was napatrzeć, jesteście tacy szczęśliwi. – Wzdycham. – Nawet nie wiecie, jak się cieszę, że wszystko się wyjaśniło, że jesteście razem. Ach... – Na moment zakrywam usta, żeby się nie rozbeczeć ze wzruszenia.

– Karma wraca – mówi Safa, szczerząc się od ucha do ucha. – Widocznie Allah uznał w swoim miłosierdziu, że zasłużyłam na coś dobrego w życiu.

– *Allahu mahabbah*. – Rashid wygłasza, że Bóg jest miłością, i dodaje: – To dobro to oczywiście ja. – Wskazuje na siebie palcem, a jego żona prycha, że powinien popracować nad skromnością.

– *À propos* karmy. Mój eksmąż też jej zaznał... – Safa uśmiecha się lisio. – Wyobraź sobie, że ten stary knur postanowił się ożenić, kupił sobie nową, młodziutką żonę, zapłacił gigantyczny mahr, żeby mieć nieskałaną dziewicę. Dziewczę ma niecałe dwadzieścia lat. Chciał nareszcie spłodzić potomka, a ta jego Aziza jest chorobliwie ambitna i stale o mnie zazdrosna, dlatego świetnie się dobrali. Wypruła z niego wszystkie flaki, zmuszając do seksu.



Łykał jakieś świństwa, żeby być wydolnym seksualnie, i w końcu go pokarało, bo dostał udaru podczas miłosnych igraszek. Nie umarł, żyje, ale co to za życie? Aziza nareszcie ma bobasa, karmi Jasira łyżeczką i wyciera mu ślinę z brody, a wieczorem musi go umyć i założyć mu pieluchę.

– To nic zabawnego. – Rashid kręci głową z dezaprobatą. – Nie powinnaś się cieszyć z jego nieszcześcia.

– Wcale się nie cieszę – fuka Safa, ale to raczej jasne, że nie przejmuje się ciężkim losem byłego męża.

Bynajmniej się nie dziwię. Był dla niej okrutny i chyba nigdy nie darzył uczuciem, w odróżnieniu do Rashida.

– Gdzie mieszkacie? W Rijadzie?

– O nie – zaprzecza Safa. – Tylko czasami zagłędamy do Omara, a głównie jesteśmy u siebie. Rashid kupił kilka dużych apartamentów na Zanzibarze. Jeden stale zajmujemy, resztę przeznaczyl na wynajem.

– A co u *madame* Sorai?

– Mama nie żyje.

– Bardzo mi przykro. Co się stało?

– Zmarła na serce. Poznałaś ją, widziałaś, jak wygląda. – Safa kręci głową. – Miała cukrzycę i nadciśnienie, a stres dokończył dzieła. Zostawiła nasz rodzinny pałac. Najpierw stał pusty, ale teraz Omar tam mieszka, przeniósł się parę lat temu, a ten, który wcześniej zajmował, przeznaczyl dla



Aiszy. Gdy moja bratowa przyjeżdża do Saudi, rezyduje właśnie tam.

– Rozumiem.

Na usta cisną mi się pytania, co u niej, jak się czuje, czy nigdy nie chciała się skontaktować ze mną, ale wtedy Safa jakby wiedziona szóstym zmysłem mówi:

– Omar nie zgadzał się na kontakt z tobą. Nikomu na to nie zezwolił. Wymógł na nas przyrzeczenie, że nie naruszymy twojej prywatności. Każde z nas: ja i Rashid, Aisza, Bashar, Latifa, wszyscy mający z tobą bliższy kontakt, mieliśmy o tobie zapomnieć. Jedyne ustępstwo, jakie uczynił, dotyczyło spleć mahru. Polecił to któremuś z prawników, a ten co roku zlecał przelew.

– Omar nie wiedział, co się u mnie dzieje?

– Nie – oznajmia Rashid. – Jestem pewien, że nie próbował się tego dowiedzieć.

– Przestałaś istnieć dla mojego brata – dodaje Safa. – Z tego, co mi wiadomo, Omar chciał spłacić cały twój mahr, a potem wysłać ci dokumenty poświadczające rozwód z jego strony. Pytałam, czemu nie zrobi tego od razu, nie spłaci całości i nie wyśle pełnomocnika, który was oficjalnie rozwiedzie i zdoła od ciebie konieczne poświadczenie. Stwierdził, że czeka na twój ruch. Póki ty sama albo ktoś w twoim imieniu nie wystąpi o rozwód, póty on nie czuje się uprawniony, żeby zakłócać twój spokój.

– I tak to trwało przez lata – dorzuca Rashid.



– Co się stało, że zmienił zdanie? – pytam.

I tak się dowiem, lepiej mieć to za sobą, niż gdybać w myślach.

– Dobre pytanie. – Safa sięga po słonego pa-luszka i szybko go chrupie. – Niestety, mogę tylko zgadywać, bo Omar nie powiedział wprost, dlaczego akurat teraz postanowił tutaj przyjechać i próbować załatwić wasze sprawy.

– Zależy mu na tym, żeby uzyskać twoje wybaczenie. – Rashid patrzy mi w oczy. – Szczere wybaczenie. Zwierzył mi się, że to dla niego szalenie ważne. Zadzwoił do nas niecały miesiąc temu i zaprosił do Rijadu. Przyznał, że zaczerpnął nieco informacji o tobie. Był pewien, tak samo jak my, że żyjesz sobie spokojnie z mecenasem Ancerem, dlatego przeżył szok.

– Nie wiedział, że Dawid zmarł?

– Na pewno nie – oznajmia Safa. – Widziałam, jak go to przybiło. Nam też było przykro.

– Taki młody człowiek – wzdycha Rashid. – No-wotwór?

– Tak.

– Nie myśl, że Omar sobie wykombinował, że tu przyjedzie, przeprosi cię i zacznie namawiać do powrotu – mówi Safa. – To ostatnie nigdy się nie stanie. Przysiągł mi to, chociaż nie musiał. Był zdruzgotany twoim wdowieństwem. Powiedział, że zanim poznał prawdę, był szczęśliwy i spokojny, wiedząc, że jesteś z Dawidem Ancerem.



– To było jego pocieszenie. – Rashid dopełnia jej słowa. – Oboje mamy pewność, że nie będzie na ciebie wpływał, żebyś do niego wróciła. Świetnie zdaje sobie sprawę, że na zawsze jest przekreślony w twoich oczach. Stracił cię bezpowrotnie, to dla niego oczywiste. Akceptuje ten stan rzeczy.

– Jeśli się boisz, że znowu mu odbije i zacznie do ciebie uderzać, możesz przestać. Omar zawsze był rozmodlony, dużo czasu poświęcał na modły, zresztą sama wiesz. – Safa nieznacznie unosi ramiona. – Teraz ta sfera życia jeszcze mocniej go pochłonęła. W przeciągu tych paru lat aż siedem razy wyjeżdżał do Mekki, w tym dwa razy odbył pełny hadżdż. Nigdy nie odbyłam pielgrzymki, nie czułam potrzeby, za to Omar nadrobił za mnie. To trochę szalone, ale Rashid powiedział, żebym nie krytykowała tych wyjazdów.

– Widocznie brat Safy, a kiedyś mój szef, tego potrzebuje. Nie nam oceniać.

– Szczerze mówiąc, kiedy go zobaczyłam... – Milknę, żeby odchrząknąć. – Mało powiedziane, że spanikowałam.

– Omar ma szczęście, że trafiło na ciebie. Ja bym go skłęła i posłała do diabła – wygłasza Safa. – Chyba upadł na głowę. Powinien cię uprzedzić, napisać do ciebie albo zadzwonić.

– Nie odpisałam.

– To akurat wiadomo. – Safa się śmieje. – Też bym nie odpisała na twoim miejscu, ale przynajmniej byłabyś psychicznie przygotowana, że coś



wymyślił. Ale nie, mój brat chadza własnymi ścieżkami. Przyjechał tutaj, wystraszył cię na śmierć, a teraz my świecimy oczami za tego durnia.

– Prosił, żebyśmy z tobą porozmawiali – wyjaśnia Rashid, chociaż to jest dla mnie oczywiste.

– Zanim podejmiesz decyzję, o ile w ogóle rozważasz zgodę na spotkanie z Omarem, musisz coś wiedzieć. Mój brat jest chory – mówi Safa.

Chociaż jej głos zabrzmiał zupełnie beznamiętnie, aż mnie zmroziło. Boże... To jakieś fatum? Najpierw Dawid, teraz Omar?

– Co mu dolega? – pytam.

– Spokojnie, Isabelle. To nic, czego byśmy nie wiedzieli od lat – tłumaczy szybko Rashid. – Omar cierpi na chorobę afektywną dwubiegunową.

Usiłuję odnaleźć w pamięci jakąkolwiek wiedzę na temat tej dolegliwości, lecz na próżno. Nie znam się na chorobach psychicznych, ale biorąc pod uwagę zachowania mojego męża, mogłam niejednokrotnie się przekonać, że faktycznie istnieje jakiś problem z jego równowagą.

– U nas to rodzinne. – Safa wzdycha. – Nasz ojciec na to cierpiał, po nim ChAD odziedziczył Omar i ja też, ale w znacznie mniejszym zakresie objawów. Poza tym ja się leczyłam, podczas gdy mój brat robił wszystko, żeby ignorować dwubiegunówkę.

– Mamy ze sobą dokumentację choroby. Prosił, żeby ci to przekazać. – Rashid podaje mi pendrive. – Tu jest wszystko.



– Nie czuj się zobowiązana do zgłębienia, co tam zawarł – uprzedza Safa. – To, co najważniejsze, już wiesz.

– To ma być w pewnym sensie jego usprawiedliwienie? – Lekko unoszę brwi. Patrzę na pendrive i czuję, że nigdy się nie odważę go użyć.

– Nie. To ma być wyjaśnienie. Omar jest chory, ChAD zawsze był z nim. W dużej mierze nim kierował. Jestem ostatnią osobą, która chciałaby usprawiedliwić Omara. O nie. To on ponosi winę, nie choroba. Mógł brać leki i korzystać z terapii. Wybrał inaczej – mówi Safa z zaciętą miną. – Ale to nie zmienia faktu, że ChAD stanowi część jego osobowości. Tak po prostu jest.

– Całe życie byłem związany klauzulą poufności. – Rashid jest bardzo poruszony, widzę, że przeżywa tę rozmowę. – Nie mogłem zdradzić nikomu, że jego wysokości dolega ta choroba. Obecnie, kiedy już nie pracuję dla księcia i zostałem mężem jego siostry, poczułem się zwolniony z tajemnicy. Tym bardziej teraz, kiedy zostaliśmy w pewnym sensie oddelegowani w jego imieniu.

– Zgodziłam się mu pomóc tylko dlatego, że on naprawdę potrzebuje wybaczenia. Cięży mu na sercu krzywda, którą ci wyrządził. Posłuchaj... – Safa zawiesza głos. – Przemyśl, czy to nie będzie najlepsze. Nawet nie dla Omara, tylko dla ciebie. Na pewno masz do niego żal.



– Żal? – powtarzam po niej. – Sama nie wiem, czy to żal, czy złość. Pamiętam, jak się wtedy bałam. Tego się nie da zapomnieć.

– Ale najpierw pół roku czekałaś na śmierć. – Safa bierze potężny haust powietrza. – To było nieludzkie z jego strony. Nie wyobrażam sobie, jak się wtedy czułaś, co przeżywałaś.

– Teraz, z perspektywy czasu, mogę powiedzieć, że nie czekałam na śmierć – odpieram. – Przeciwnie, czekałam na życie. Na nowe życie, na moje dziecko. Nie myślałam, co mnie czeka. Żyłam dla dziecka, tylko jego dobro się liczyło. Dopiero kiedy Dawidek trafił do Polski, uświadomiłam sobie, że mój czas minął, że to już koniec, ale jeszcze ciągle trzymałam się nadziei, że jednak ocaleję. Tak właściwie poczułam śmierć chwilę przed twoim przybyciem. Tego nigdy nie zapomnę: ogromnego strachu, żalu, że to jednak koniec, samotności i zdziwienia. Byłam zdziwiona, że to się dzieje naprawdę. – Zniżam głos niemalże do szeptu. – Nie poznawałam go, nie umiałam zrozumieć, co się dzieje z Omarem. Był jak obcy, a z drugiej strony miałam głębokie przeświadczenie, że on doskonale wie, co robi. Że nie udaje.

– Jeśli to dla ciebie zbyt trudne, nie spotykaj się z nim – mówi Safa. – Pamiętasz? Kiedy się rozstałyśmy, powiedziałam, że któregoś dnia poproszę cię o przysługę. Zanim tu przylecieliśmy, powiedziałam Rashidowi... – Zerka na niego. – ...że to właśnie ta chwila. Poproszę, żebyś spotkała się



z moim nieszczęsnym bratem i okazała mu litość. Ale zmieniłam zdanie, Isabelle. Zwalniam cię z przysługi, o nic cię nie proszę, do niczego nie nakłaniam. Twoja wola, jak postąpisz.

– A ty co byś zrobiła?

– Nie wybaczyłabym mu – mówi z kamienną twarzą. – Nie mam aż tak wielkodusznej natury jak ty, *habibti*. Jesteś dobra, zbyt dobra i za mięka. Mój brat miał niebywale szczęście, kiedy go pokochałaś. Doznał ogromnej łaski za życia, ale ją zmarnował. Jest głupcem, a głupcy nie zasługują na drugą szansę. Zresztą tych szans miał mnóstwo. Powinnaś posłać go do diabła już wtedy, kiedy przywiózł cię do domu i wyszło na jaw, że jest żonaty. Ty też masz za pazurami. – Spogląda na Rashida. – Tak samo odpowiadasz za tę sytuację. Mogłeś jej zdradzić prawdę, ostrzec, a nie patrzeć ze spokojem, jak dziewczyna brnie w nasze rodzinne bagno. Ja też jestem winna, ale to wiesz. – Wraca wzrokiem do mnie. – Każdy z nas wyrządził ci krzywdę, bez wyjątku. Powinniśmy się wstydić. Nie tak postępuje dobry muzułmanin.

– Nie mam do was żalu. – Przelykam ślinę, żeby się nie rozryczeć.

Skąd ona ma tyle opanowania? Zazdroszczę. Ale trzeba przyznać, że ja też nieźle się trzymam. Nadzwyczaj dobrze.

– Otóż to. – Safa kiwa głową. – Nie masz żalu, a powinnaś mieć. Tylko Latifa zachowała się godnie. Tylko ona.



– Jej kontrakt został zawarty na rok, dlatego musiała zostać w pałacu – mówi Rashid. – Gdy wróciłaś szczęśliwie do Polski, powiedziałem Latifie o tym w sekrecie. Chyba mi nie uwierzyła, postanowiła sama sprawdzić, czy jesteś bezpieczna. Odnalazła w internecie namiary na kancelarię Dawida i zadzwoniła. Spytała, czy może porozmawiać z panią Izabellą Sarnecky, żoną pana mecenasa, a wtedy ktoś odpowiedział, że szef jest poza kancelarią, a pani Iza nie pracuje w kancelarii, tylko wychowuje dziecko.

– Upewniła się, że Rashid nie skłamał – mówi Safa.

– O niczym nie wiedziałam. – Pociągam nosem wzruszona troską Latify. – Co u niej?

– Kiedyś na pewno sama zobaczysz, co u niej słychać – mówi z przekonaniem Rashid.

– Zajęła się mną, kiedy wyszłam z aresztu. Błogosławię tę dziewczynę. Była troskliwa, spokojna, znosiła moje humory, co wcale nie jest takie miłe. Nieraz ją zrugałam, bywało, że wrzeszczałam jak wariatka, kiedy zmieniała mi opatrunki. – Siostra Omara ciężko wzdycha.

– Do dzisiaj jestem jej wdzięczny, że zajęła się Safą. Omar docenił jej starania i kiedy skończył się kontrakt, wypłacił Latifie okazałą odprawę – dodaje Rashid.

– To jedno mój brat potrafi. Być hojnym.

– Myślę, że nie tylko to jedno – bąkam.

– Mówisz, że miewał przebłycki? – Safa parska śmiechem.



– Nikt nie jest całkiem zły, tak samo jak nikt nie jest całkiem dobry. Ja też mam swoje za uszami.

– Czyżbyś właśnie dała nam do zrozumienia, że pogadasz z tym durniem? – Safa uśmiecha się przebiegle.

– Nic takiego nie powiedziałam – zaznaczam natychmiast. – Muszę się zastanowić.

– Może z kimś porozmawiaj?

– Z kim? – Patrzę na Rashida. – Nikt poza Dawidem nie dowiedział się, co przeżyłam na pustyni. Nie powiedziałam ani bratu, ani mamie, ani żadnej innej osobie. Nawet spowiednikowi. Sama podejmę decyzję.

– Nie musisz się spieszyć. Swoją drogą, gdyby nie ta cała sytuacja, zapewne nie spotkalibyśmy się dzisiaj – stwierdza Rashid. – Bardzo się cieszę, że cię widzę, szkoda tylko, że nie mogliśmy porozmawiać z Dawidem. Bardzo mi przykro. – Podnosi wzrok na dużą rodzinną fotografię wiszącą na ścianie. – Nie tak miało być.

– Na pewno ci go brakuje. – Safa też patrzy na zdjęcie.

– Już trochę mniej boli. – Przelykam ślinę. – Na szczęście chorował krótko. Minął zaledwie miesiąc od diagnozy i Dawid zmarł. Nie cierpiał, do końca był w domu. Nie zdążyli go zoperować, nie było żadnych bolesnych zabiegów, chemioterapii i naświetlań, tylko uśmierzanie bólu.

– Aż się nie chce wierzyć – wzdycha Rashid. – Zbyt późno postawili diagnozę?



– Dawid miał wyjątkowo agresywny przebieg choroby, nie było szans, żeby go wyleczyć, wszędzie przerzuty.

– Jak to zniesli jego rodzice? – pyta strapiona Safa.

– Ciężko. Jedyne pociecha to wnuki. Uwielbiają Dawidka i Sarcię. Teraz właśnie są z nimi. Mama Dawida powiedziała mi po jego śmierci, że gdyby nie nasze dzieci, ona sama chyba też by umarła. Ale są dzieciaki, ma dla kogo budzić się rano.

– Dziękuj za to Allahowi – odpira. – Jesteś jeszcze młoda, wszystko przed tobą.

Nic nie mówię. Nie mam siły jej tłumaczyć, że na razie nie myślę o układaniu sobie życia. Chcę spokoju, nie kolejnego mężczyzny u boku.

– Wychowam Dawidka i Sarę i wtedy pomyślę. – Uśmiecham się blado. – Oni są najważniejsi. Mam jeszcze pracę. Założyłam firmę. Najpierw projektowałam autorskie tkaniny artystyczne, potem dołączałam użytkowe. Teraz doszły szwalnie. Szyjemy tylko w Polsce, nic za granicą, ale sprzedaję na całą Unię. Poczekajcie, coś wam pokażę.

Zostawiam ich i idę do gabinetu, tam trzymam trochę prototypów. Szybko odnajduję rzeczy, które mogą się spodobać Safie i Rashidowi. Dla niej mam oryginalne poncho z delikatnej kaszmirowej welenki w pięknym kolorze burgundu, a dla Rashida wybieram atlasowy krawat z ostatniej kolekcji i pasującą doń kamizelkę. Wracam i wręczam podarunki. Miałam oko – zestaw pasuje na Rashida jak ulał. Safa cmoka z zachwytem nad narzutką.



– Piękna. Sama zaprojektowałaś ten wzór? – Dotyka ozdobnej taśmy wykańczającej górną część poncho. – Masz talent, *habibti*.

– Jak wyglądam? – Rashid włożył kamizelkę i krawat. Stoi przed nami i powoli się okręca to w lewo, to w prawo.

– Nie sądziłam, że ten kolor będzie ci pasował. – Safa cmoka z zadowoleniem.

– Nigdy nie nosiłem zieleni – wyjaśnia mi Rashid.

– To zieleń butelkowa, lekko wpada w granat. Naprawdę dobrze ci w tym stroju – komplementuję.

Siedzimy jeszcze ponad godzinę i rozmawiamy. Ich obecność przywołała mnóstwo wspomnień. Poruszamy smutne tematy, ale szybko przechodzimy do tych weselszych. Pytam, jak sobie radzi Bashar, co się dzieje w Saudi, jak im się układa w nowym życiu. Safa otrzymała ogromny spadek. Wprawdzie według szariatu udział córki w ogólnym majątku wynosi połowę tego, co należy się synowi, zatem Omar dostał trzy czwarte schedy po rodzicach, a Safa – resztę, lecz nawet to było potężną sumą. Safa ulokowała swoje pieniądze w rozliczne przedsięwzięcia, część celów inwestycyjnych zasugerował jej brat. Do końca życia może nie kiwnąć palcem, ponieważ jest bardzo majątną kobietą.

Żegnam ich z żalem. Miło było powspominać, czas prędko zleciał, a co dziwne, już nie boję się ewentualnej konfrontacji z Omarem.

No chyba że zawartość pendrive'a, którą jednak postanowiłam przejrzeć, to zmieni.

A teraz trochę prywaty: całusy i uściski dla mojego wydawcy. Za to, że założył wydawnictwo Miraż, miał ogromny wpływ na sukces serii arabskiej, służył pomocą i swoim czasem oraz zaangażowaniem. No i przede wszystkim czytał pliki powieści, jeszcze zanim ukazały się drukiem. Dziękuję, Rafale. Bez Ciebie by się nie udało!

Co dalej? Bo przecież zawsze jest jakieś dalej.

Piątego tomu nie będzie, to mogę Wam przyrzec, kochani, ale... Bardzo przyjemnie mi się pracowało nad serią arabską, a zatem możecie oczekiwać niespodzianek związanych z jej bohaterami. Jak wspomniałam, spodziewajcie się opowiadania o Safie i Rashidzie. To na pewno. Zakładam, że chcecie poznać powody konfliktu między Safą i Omarem. Mam w głowie jeszcze kilka szalonych pomysłów i bardzo możliwe, że wcielę je w życie, ale Izie i Omarowi definitywnie daję spokój. Niech żyją długo i szczęśliwie.

Jestem bardzo ciekawa, jak przyjmiecie ten czwarty – ostatni – tom. Chyba nie poskąpicie mi wrażeń i refleksji? Jestem cała Wasza, pamiętajcie. Zawsze możecie do mnie napisać, a nawet spotkać się ze mną, kiedy będzie ku temu okazja.

Mocno Was całuję i ściskam.

Beata Majewska

Znajdziesz mnie na:



www.wydawnictwomiraz.pl
www.beatamajewska.com.pl



<https://www.facebook.com/AugustaDocher>



https://www.instagram.com/augustadocher_beatamajewska/



<https://www.tiktok.com/@beatamajewska.pisarka>



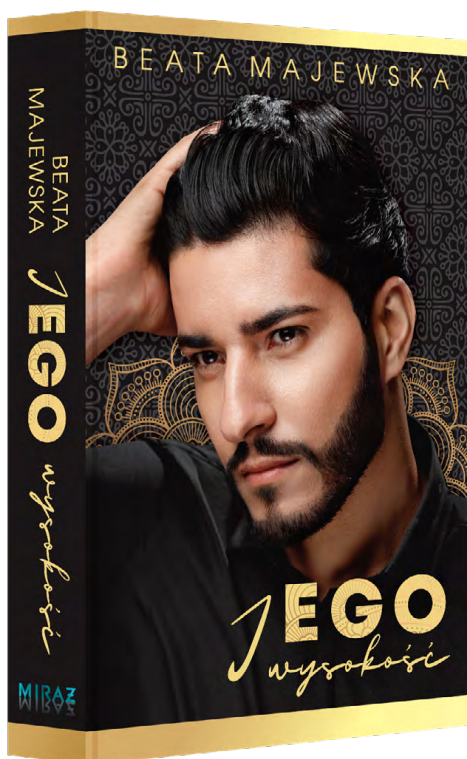
<https://www.wattpad.com/user/augustadocher>



<https://lubimyczytac.pl/autor/113578/augusta-docher>
<https://lubimyczytac.pl/autor/142054/beata-majewska>

Książki z dedykacją kupisz na stronie: www.dobrarada.com.pl

Pierwszy tom arabskiej serii



Efekt mariażu „365 dni” i „Arabskiej żony”.

Całe życie Izabelli Sarneckiej zmienia jedna służbowa podróż do Dubaju. Tam przeznaczenie stawia na drodze pięknej Polki jego wysokość Omara Al-Sauda – niedostępnego i prominentnego członka saudyjskiej rodziny królewskiej. Dziewczyna jeszcze nie wie, że jej los został właśnie przesądzony, a każdy kolejny krok – zaplanowany.

Kolejne miesiące wydają się sielanką, ale w mroku czai się zło. W świecie, w którym liczą się tylko pieniądze i władza, a kobiety znaczą niewiele, niektórzy mogą się posunąć daleko, by spełnić swoje obsesyjne pragnienia. Łatwo pomylić złudzenia z prawdą, jeszcze łatwiej – pożądanie z miłością, a książęcy pałac – z więzieniem. Poznaj historię kobiety, która z pozoru wolna, wpada w pułapkę własnych uczuć.

Drugi tom arabskiej serii



Wielka miłość okazała się zwykłym mirażem...

Izabella Sarnecka nie spodziewa się, że w bajkowym pałacu księcia Omara Al-Sauda czeka na nią nie tylko luksusowe życie na miarę prawdziwej księżniczki, lecz także pierwsza żona jego wysokości – młodzianka Aisza. Wychowana w skrajnie innej kulturze Europejka nagle musi się nauczyć dzielić mężem z inną kobietą. Zszokowana, chce natychmiast wrócić do Polski i definitywnie rozstać się z Omarem, lecz związek z człowiekiem jego pokroju ma swoje konsekwencje. Izabella szybko pojmuje, że na własne życzenie trafiła do złotej klatki, z której nie tak łatwo uciec. Czy Omarowi uda się ponownie zdobyć serce i odzyskać zaufanie Isabelle?

Druga część „Jego wysokości” to nie tylko namiętna opowieść prosto z Bliskiego Wschodu. Zaznacie dramatów, nieoczekiwanych zwrotów akcji, chwil przesyconych miłością, ale też gniewem, buntem i sprzeciwem wobec niesprawiedliwości dotyczącej kobiety w rajskim królestwie Saudów.

Trzeci tom arabskiej serii



Iza przeżywa prawdziwe piekło: doświadcza niewoli i skrajnego poniżenia, ale udaje się jej przetrwać pobyt w więzieniu. Za sprawą Omara wraca do Polski, a tam ślepy traf stawia na jej drodze innego mężczyznę. To właśnie z nim dziewczyna pragnie rozpocząć nowe życie: wolne, spokojne i pełne poczucia bezpieczeństwa. Niestety, książę al-Saud jeszcze nie skończył z madame Isabelle, a rachunek, który jej wystawi, będzie bardzo wysoki.

Izabella musi podjąć najtrudniejszą decyzję: wybrać między życiem a życiem, między sobą a kimś, kogo kocha. Kim jest wróg Omara? A może to inna miłość odbierze mu jego największą obsesję?

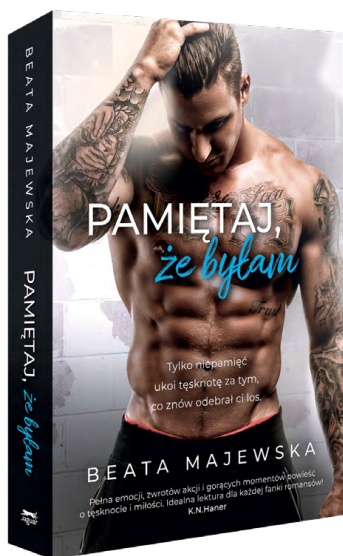
Trzeci tom bestsellerowej serii arabskiej uderza w najczulsze struny: budzi w sercu nie tylko tklivość, ale również nienawiść i gniew. Ta historia Cię pochłonie...

Przeczytaj również



Zapomnij, że istniałem

Trzydziestoletnia Luiza Mleczo, panna, mieszkanka wsi, kobieta nieco sztywna i pryncypialna, ale szalenie elegancka i zadbana, uparta, pyskata i rezolutna, na dodatek urzędniczka (sołtyska), i Rafał Snarski, „emerytowany” bokser i gangster, który zaszywa się w wiosce, by uciec przed całym światem, człowiek szorstki, nieprzyjemny, skrzywdzony okrutnie przez los. Ta dwójka od początku, od pierwszego spotkania, prowadzi niustanną walkę między sobą. Czas pokaże, czy Luizka, zaręczona z gminnym sekretarzem, poczuje miętę do łobuza...



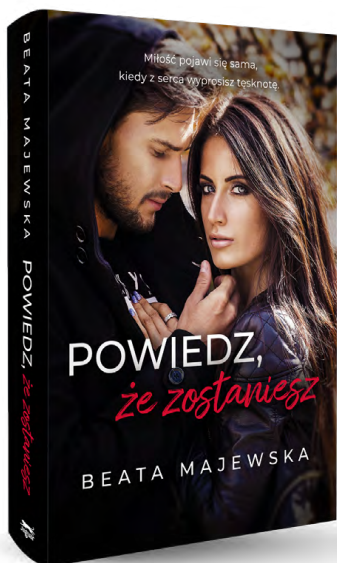
Pamiętaj, że byłem

Dał słowo, że Weronika nie straci swojej rodziny, lecz okrutny los postanowił inaczej. Na oczach Nikity dziewczyna traci wszystko, co było najcenniejsze: rodzinę, własne dziecko, całe dotychczasowe życie, pamięć i świadomość. To on przyłożył rękę do nieszczęścia Weroniki i teraz będzie musiał z tym żyć. Nikita szybko zapomni, bo ich ścieżki się rozejdą, a jego serce już dawno zmieniło się w kamień, lecz to nie koniec tej historii. Czasami największa miłość to ta, która nie miała prawa się wydarzyć.



Obiecaj, że wrócisz

Bruno nie ma łatwego dzieciństwa. Kiedy jego ojciec ginie głupią i przypadkową śmiercią, chłopak musi szybko wy dorosnąć. Gangsterzy są nieuchwytni, a policja zbyt szybko umarza śledztwo. Syn ofiary poprzysięga zemstę, pragnie odwetu nie tylko na gangsterach – sprawcach rodzinnej tragedii – lecz także na służbach. Bruno pracuje dla wielu bossów, swojej zemście podporządkuje całe życie. Nie ma w nim miejsca na rodzinę, dobrą pracę, a na pewno nie na miłość. Ta pojawia się znienacka, kiedy los stawia na drodze Brunona młodą Rosjankę. Wiera niczego się nie boi, bo też niczego nie ma do stracenia. Chociaż dopiero startuje w dorosłe życie, ona również zdążyła poznać jego gorzki smak. Nie zdaje sobie sprawy, że grozi jej śmiertelne niebezpieczeństwo...



Powiedz, że zostaniesz

„Powiedz, że zostaniesz” to historia dla wszystkich, którzy przeczytali trylogię Beaty Majewskiej, lecz nadal czują niedosyt. W tej książce znajdziecie piękną i dramatyczną opowieść o dalszych losach Brunona i wyjaśnienie, kim jest tajemnicza Naira, która pojawiła się w epilogu powieści „Obiecaj, że wrócisz”. Ścieżki życia tych dwojga będą się splecać i rozchodzić, a uczucie, które nimi zawładnie, musi pokonać wielką tęsknotę.